



MARCEL MOSS

MROCNĄ POWIEŚĆ KRYMINALNĄ
AUTORA 20 BESTSELLERÓW.

POLANA

WYCOFAJ SIĘ, PÓKI MASZ CZAS.
ZOSTAŃ, A WCHŁONIE CIĘ LAS.

FILIA

MARCEL MOSS

POLANA

FILIA

PROLOG

ROK 1997

– Nareszcie – powiedziała Lilia Malczewska do siebie, patrząc na wdzierający się do jej pokoju przez uchylone drzwi dym. Za kilka minut dom stanie w płomieniach, w których zginie ta przekłeta rodzina. Dziewczyna nie zamierzała podzielić losu rodziców i brata, więc zeskokczyła w pośpiechu z łóżka i wybiegła na korytarz. Zakasłała, gdy uderzyła w nią chmura gęstego ciemnego dymu. Wiedziała, że ma niewiele czasu.

Zanim zbiegła na dół, upewniła się, że drzwi do sypialni jej rodziców są zamknięte na klucz. Liczyła, że nawet jeśli się obudzą i wyważą drzwi, ogień do tego czasu zdąży wdrzeć się na piętro i zablokować im drogę ucieczki. Zresztą nawet gdyby jakimś cudem się przez niego przedarli, miała plan B.

– Żegnajcie – wyszeptła, przykładając dłoń do kieszeni spodni, w której znajdowały się dwa klucze. Zamierzała wrzucić je do pobliskiego jeziora lub rzeki. Nikt nigdy ich nie odnajdzie i nie dowie się, co zrobiła.

Chwilę później zatrzymała się przy drzwiach do pokoju swojego brata Sambora. Od najmłodszych lat wpa-jano jej, że bliźnięta łączy szczególna więź i gdy jedno z rodzeństwa cierpi, drugie podświadomie wie, że coś jest nie tak. Tymczasem Lilia nie czuła niczego takiego. Nienawidziła Sambora równie mocno jak rodziców, a przebywając z nim, zawsze czuła przejmujące zimno.

Gdyby miała wymienić wszystkie powody, dla których pragnęła ich śmierci, nie starczyłoby jej dnia. A jednak coś nakazywało jej wejść do pokoju brata i go obudzić. Cichy głos z tyłu głowy powtarzał jej, że jeśli go tu zostawi, popełni ogromny błąd.

– Noż kurwa! – zasyczała, po czym wyjęła z kieszeni klucz i włożyła go w zamek. A potem otworzyła drzwi, wpuszczając do pokoju kłęby dymu. – Wstawaj.

Zaspany Sambor otworzył powoli oczy, ale już po chwili poderwał się z łóżka.

– Czego chcesz? – Dopiero po tym pytaniu zauważył wdzierający się do środka dym.

– Musimy uciekać. Pali się – powiedziała spokojnym tonem Lilia.

– C-co?

– Nie pytaj. – Chwyliła go za rękę i wyciągnęła z łóżka. – Idziemy.

– Mama! – jęknął po wyjściu na korytarz chłopak.

– Są już na zewnątrz – okłamała go, ciągnąc ku schodom.

– A-ale...

– Nie martw się. Czekają na nas przed domem.

Po zejściu na dół ich oczom ukazał się trawiący salon i korytarz ogień. Lilia zrozumiała, że zbyt długo zwlekała z ucieczką. Na szczęście tylne drzwi nie były jeszcze zajęte przez płomienie.

– Tędy! – krzyknęła do brata, który zasłaniał drugą ręką twarz, głośno kaszląc.

Chwilę później oboje klęczeli na mokrej ziemi i patrzyli na rozprzestrzeniający się po domu ogień.

– Mama! – powtórzył Sambor.

– Są po drugiej stronie. Zaraz do nas przyjdą.

– Chodźmy do nich! – upierał się chłopak.

– Nie! – Lilia przytrzymała go. Jej brat był jednak silniejszy i w końcu jej się wyrwał. A potem okrążył dom i usłyszał przeraźliwy krzyk wyglądającej przez okno w sypialni na górze matki:

– O Boże! O Boże!

Zanim zdążył ją zawołać, Zyta Malczewska zniknęła mu z pola widzenia i dołączyła do próbującego otworzyć drzwi męża.

Tymczasem Lilia usiadła po turecku na ziemi i z satysfakcją obserwowała, jak dom, w którym spędziła siedemnaście lat życia, zamieniał się właśnie w zgliszcza. Nie wiedziała jeszcze, czy podjęła słuszną decyzję, ratując brata. Być może pewnego dnia tego pożałuje. Na razie jednak nie chciała się nad tym zastanawiać. Wołała cieszyć się upragnioną chwilą.

ROZDZIAŁ 1

DWADZIEŚCIA SIEDEM LAT PÓŹNIEJ

Pukanie w szybę srebrnego mercedesa SUV-a wybudziło Sambora Malczewskiego z głębokiego snu. Chwilę później dotarł do niego nieco przytłumiony męski głos:

– Halo! Żyjesz? Dochodzi dwunasta!

Leżący na tylnych siedzeniach Malczewski niechętnie uniośł powieki i przeszedł do pozycji siedzącej. Poczł promieniujący od czoła ból głowy, który przypominał mu o wybrykach zeszłej nocy.

– Ja pierdołę – syknął zirytowany. Następnie zrzucił z siebie gruby wełniany koc, opuścił szybę za pomocą pokrętła i posłał przyjacielowi surowe spojrzenie. – Serio, Gutek? Wiesz, jak długo nie mogłem zasnąć? Jacyś kretyni urządzili sobie imprezę na parkingu o trzeciej w nocy.

– Och, biedaku. Z tego, co słyszałem, to o trzeciej siedziałeś przy barze i wyklócałeś się z Kaśką o kolejnego drinka. No co? Wszystko mi powiedziała, zanim poszła do domu.

– Wierzysz mi czy jej? – Malczewski przewrócił oczami, po czym przeciągnął się i przejechał dłońmi po bursztynowych włosach. – Akurat Kaśka wrzeszczała głośniej od nich.

– Taka jej praca – odrzekł jego rozmówca.

– Wyganianie nawalonych klientów?

– Jeśli jest taka potrzeba.

Sambor zmarszczył lekko brwi.

– Powinieneś zatrudnić barmana, który będzie odwał za nią brudną robotę. Ci faceci pod koniec byli tak narwani, że mało brakowało, bym...

– Spokojnie, wrzask Kaśki spłoszyłby nawet wygłodniałego niedźwiedzia – prychnął Gustaw Budyński. – A tak na poważnie, to trzymaj się z daleka od awantur i przepychanek. To ostatnie, czego w tej chwili potrzebujesz. No, chyba że w końcu się zdecydowałeś?

Sambor zmrużył oczy.

– Na co?

– Na posadę ochroniarza. Sam widzisz, że potrzebna mi pomoc profesjonalisty. A ty jako gliniarz – chrząknął – przepraszam, były gliniarz, chyba umiesz sobie radzić z problematycznymi ludźmi?

Malczewski spojrzał na przyjaciela z lekkim politowaniem.

– Innymi słowy: mam się trzymać z dala od agresywnych pojebów, ale jeśli w grę wchodzi pieniądze, to nie widzisz problemu, bym się z nimi napierdział?

– Coś w ten deseń. Grunt, żebyś robił to z jakiegoś powodu.

– A chęć zapewnienia sobie rozrywki nie jest wystarczającym powodem?

– Chyba potrzeba odreagowania frustracji – rzucił przyjaciel. – To jak?

– Sorry, ale nie. Oszczędności mam jeszcze na parę lat całkiem wygodnego życia. A gdy już mi się skończą, to pewnie dawno mnie tu nie będzie.

– Nic, tylko pozazdrościć luksusów. Po prostu idealnie się ustawiłeś – powiedział z przekąsem Budyński. – Tak

idealnie, że chlejesz noc w noc i dogorywasz w aucie, bo nie jesteś nawet w stanie doczołgać się do kawalerki...

– Nie pierdol, Gutek – syknął Sambor, po czym założył skórzaną kurtkę na czarny sweter, zasunął szybę i wysiadł z pojazdu. – Masz jakiś problem? Powiedziałem ci, że mogę sobie spokojnie wynająć jakieś mieszkanie lub pokój w hotelu.

– O nie... Wolę cię mieć na oku. Zwłaszcza teraz, gdy jesteś w gorszej formie.

– W gorszej formie? Znasz mnie raptem pół roku. Skąd możesz wiedzieć, jak było ze mną przedtem?

Budyński wsunął ręce do kieszeni kurtki i rzekł:

– Wystarczy, że porównam ciebie z pierwszej wizyty w barze i z teraz. Wtedy byłeś gburowatym mięśniakiem, który omal nie pobił się z jednym z moich stałych klientów...

– A teraz?

– Nadal jesteś gburowatym mięśniakiem, tylko ciągle skacowanym i niewyspanym. Przykro się na to patrzy, chłopie.

– Chciałem powiedzieć, że nie jesteś moim ojcem, by się o mnie tak troszczyć... A potem przypomniałem sobie, że sukinsyn bardziej niż o mnie troszczył się o dziki, które kręciły się po podwórku i srały, gdzie popadnie.

– To zupełnie tak jak ty w zeszłym tygodniu po chlaniu z Irkiem Kurzepą. – Gustaw uśmiechnął się wymownie.

– Bardzo zabawne – burknął poirytowany Malczewski. Nie lubił zaczynać dnia od wysłuchiwania mądrości

i docinek starszego o szesnaście lat znajomego. Niestety ostatnimi czasy przydarzało mu się to coraz częściej.

Budyński pokręcił z rezygnacją głową, po czym odrzekł:

– Słuchaj, jeśli nie chcesz pracować dla mnie, to zatrudnij się gdzieś indziej. Wolnego czasu masz aż nadto.

– Powtórzę po raz tysięczny: mam pieniądze.

– I co z tego? Słuchaj, nie wiem, co zaszło w twoim życiu, bo trudno cokolwiek z ciebie wyciągnąć, ale domyślam się, że ostatnie miesiące, a może i lata nie były dla ciebie kolorowe. Inaczej nie sprzedawałbyś całego majątku i nie wyjeżdżał na drugi koniec kraju...

Sambor spojrział podejrzliwie na przyjaciela.

– Zaraz... Skąd wiesz o majątku? Nie przypominam sobie, bym komukolwiek o tym mówił.

– Jakiś czas temu wygadałeś się po pijaku.

– Pierdolisz. Pewnie wynająłeś kogoś, by mnie sprawdził.

Gustaw przewrócił oczami.

– Oczywiście. Jakbym nie miał na co wydawać pieniędzy. Nie martw się, nic więcej nie powiedziałeś. Nawet po zero siódemce i dwóch łiskaczach umiałeś się ugryźć w język.

Sambor przez kilka sekund piorunował rozmówcę wzrokiem.

– Dlaczego mi to właściwie mówisz?

– Dlatego, że może i jesteś przy kasie, ale jak nie prześiadujesz bez celu w barze, to spacerujesz po parkingu. Długo chcesz tak wegetować? Z doświadczenia wiem, że w życiu trzeba mieć zajęcie. Bezczynność zabija.

– Skoro do tej pory szlag mnie nie trafił, to raczej nic mi nie będzie – prychnął Sambor, na co jego rozmówca rozłożył bezradnie ręce.

– Co ja z tobą pocznę, biedaku?

– Gutek, daruj sobie. Niedługo przecież i tak mnie tu nie będzie. – Malczewski przeniósł wzrok na stojący pięćdziesiąt metrów dalej piętrowy, podłużny budynek, w którym mieścił się prowadzony przez Gustawa bar i obiadownia o nazwie „Aldona”. Lokal przez blisko dwadzieścia lat istnienia przysporzył sobie wielu stałych bywalców, jednak główną klientelę stanowili rzeszowscy kibice wracający z pobliskiego Stadionu Miejskiego.

– Powtarzasz to już szósty miesiąc, a mimo to nadal tu jesteś. I żeby było jasne: nikt cię nie wygania. Wręcz przeciwnie: naprawdę wolałbym mieć na ciebie oko. Zresztą nie tylko ja. Wszyscy tu się z tobą zżyliśmy. I to mimo iż robiłeś wszystko, żeby nas do siebie zrazić.

– Powiniennem teraz zapłakać i rzucić ci się w objęcia?

– Nie ironizuj.

Były policjant czuł coraz większe znużenie niewygodną dla niego rozmową.

– Gutek, porządny z ciebie gość, ale odpuść, serio... – Poklepał przyjaciela po ramieniu. – Skup się na tym, co wychodzi ci najlepiej, czyli robieniu biznesu.

– Doprawdy? Wspominałem ci przecież, że przychody maleją z miesiąca na miesiąc.

– Odkujesz się. W końcu prowadzisz Aldonę od lat. Budyński wydał z siebie zduszone prychnięcie.

– Wiem, do czego zmierzasz. Odpowiedź brzmi: nie.

– Gutek, nie mogę przecież mieszkać u ciebie za darmo. Nie wspomnę już o zajmowaniu miejsca na parkingu.

– Czy kiedykolwiek widziałeś, by był zajęty choć w jednej piątce? – Gdy Sambor wzruszył ramionami, Gustaw dodał: – Właśnie. Zapomnij. Nie wezmę od ciebie ani grosza.

– Chłopie, co miesiąc przepada ci niezła kasa... Spokojnie mógłbyś to wynająć.

– Myślisz, że nie próbowałem? Rekordzista wytrzymał miesiąc całonocnych krzyków pijanych klientów. Wbrew pozorom niełatwo znaleźć tak idealnego lokatora jak ty.

– Czyli jednak pochwalasz mój styl życia? – spytał podchwytliwie Sambor, co Gustaw skwitował litościwym spojrzeniem.

– Próbujesz mi wcisnąć te pieniądze, bo zależy ci na moim dobru, czy zwyczajnie nie chcesz mieć u innych długu wdzięczności?

– Tłumacz to sobie, jak chcesz – rzucił były glina, po czym ruszył powoli w stronę budynku.

– W takim razie przestań być taki uparty i przyjmij moją propozycję – mówił podążający za nim Budyński. – Potrączę ci należne od wynagrodzenia. Koniec końców i tak obaj skorzystamy na takim układzie.

Malczewski przystanął i głośno westchnął.

– Wystarczy, stary. Możemy przełożyć tę rozmowę na później? – zaproponował.

– Długo tak jeszcze będziesz unikał ważnych tematów? – odpowiedział tamten pytaniem na pytanie. –

Sambor, naprawdę nie widzisz, że to, co robisz, nie ma żadnego sensu?

– To moja sprawa. Idę pod prysznic. Łeb tak mnie swędzi, że zaraz oszaleję.

– Idź, idź, a ja w tym czasie poproszę Renatę, by przyrządziła dla ciebie śniadanie. A właściwie obiad. – Spojrzał wymownie na zawieszony na lewym nadgarstku zegarek.

*

– I jak omlet?

Przezuwający ostatni kęs Sambor zlustrował Renatę, pracownicę dziennej zmiany, która stała nad nim z niepewną miną.

– Ujdzie.

– Z twoich ust to jak największy komplement – stwierdziła.

Malczewski przełknął jedzenie i odrzekł:

– Jest zajebisty. Zadowolona?

Kelnerka wymownie się uśmiechnęła.

– A dziękuję. Może jeszcze? – spytała zachęcona jego komplementem.

– Nie trzeba, dzięki.

– Na pewno? Mogę dorobić, nie ma problemu. O tej porze zwykle i tak nie ma ruchu, więc jestem cała twoja. – Renata uniosła delikatnie kącki ust.

Sambor znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie odpuści.

– Możesz mi zrobić kawę.

Na twarzy kobiety pojawił się szeroki uśmiech.

– Zaraz wracam.

Po posiłku najedzony Sambor oparł się na krześle i pogrążył w lekturze „Przeglądu Sportowego”. Przerwał, gdy w radiu wybrzmiała piosenka Sanah. Zaczął dyskretnie tupać nogą do refrenu. Dawniej irytowały go kawałki z list przebojów, których bez przerwy słuchała jego córka. Zdarzyło się nawet, że podczas jazdy samochodem nakrzyczał na Milenę za to, że bez pytania zmieniła Antyradio na Eskę. Dziś dałby wiele, by móc cofnąć czas i pozwolić jej słuchać tego, na co miała ochotę. Zresztą nie tylko to by zmienił... W ciągu ostatnich czterech lat znalazł tysiące dowodów na to, że nie był dobrym ojcem. I dobijała go świadomość tego, że nie będzie mu dane naprawić swoich błędów.

Z zamyślenia wyrwała go Renata, która dosiadła się do niego bez pytania, stawiając na stole dwa kubki kawy.

– Dla ciebie z mlekiem orzechowym, tak jak lubisz.

Malczewski zerknął na dobiegającą czterdziestki kościstą brunetkę z bursztynowymi oczami i sięgającymi połowy pleców włosami spiętymi w kucyk. Tego dnia miała na sobie obcisłe granatowe dżinsy i wsuniętą w nie czarną koszulkę polo z rozpiętymi trzema guzikami. Choć uważał ją za bardzo atrakcyjną, to odkąd się poznali, ani razu nie skomplementował jej wyglądu. Renata zaś otwarcie z nim flirtowała, nierzadko proponując wspólny wieczór w znajdującym się kilka ulic dalej mieszkaniu, które odziedziczyła po rodzicach. Wprawdzie każdy komentarz zręcznie obracała w żart, ale Sambor czuł, że tylko czekała na jakiś sygnał z jego strony.

Nie zamierzał jednak dawać jej złudnych nadziei, dlatego konsekwentnie trzymał ją na dystans.

– Tego mi było trzeba. Dzięki – powiedział po wzięciu pierwszego łyka kawy.

– *My pleasure* – odpowiedziała łamaną angielszczyzną Renata.

– No, no... Widzę, że korepetycje na coś się przydają.

– Jakie znowu korepetycje? Zainstalowałam tylko na smartfonie aplikację do zapamiętywania słów i przydatnych zwrotów.

– Od czegoś trzeba zacząć – skomentował Sambor, po czym spytał: – Coś jest? Znam tę minę...

– Problem mam.

Malczewski odłożył gazetę i posłał znajomej pytające spojrzenie.

– Jakiś natrętny klient?

– Na szczęście nie. Zatkanął mi się wczoraj zlew w łazience i nawet kret nie pomaga. A jakby tego było mało, zerwałam zawias w drzwiczkach od szafki w przedpokoju.

– Nie ma problemu, zajmę się tym.

Renata przysunęła się nieco i kokieteryjnie chwyciła rozmówcę za prawy nadgarstek.

– Naprawdę mógłbyś? Może wpadniesz koło siódmej? Odwdzięczyłabym się pyszną kolacją...

Malczewski powoli zabrał rękę.

– Pojadę od razu – zaskoczył ją swoją propozycją. – Daj mi klucz, a w godzinę wszystko naprawię.

Rozmowę przerwał im Budyński.

– Renata, pójdziesz na salę i obsłużysz klienta? To ten trowiec, który zawsze zamawia podwójnego schabowego.

Pracownica niechętnie odeszła od stołu.

– Miałam nadzieję, że w tym tygodniu już nie przyjedzie. Za każdym razem narzeka na jedzenie i próbuje się wymigać od płacenia. Dlaczego szef nie zakazał mu jeszcze wstępu?

Budyński rozłożył ręce.

– Klient nasz pan. Oczywiście dopóki płaci.

Obruszone Renata wyprostowała się i oparła ręce na biodrach.

– Aha, czyli mam dalej wysłuchiwać tych kłamstw? Przecież szef wie, że nie podałam nikomu surowego schaba ani tym bardziej zepsutej mizerii. Oboje zresztą próbowaliśmy jej po jego skardze i zgodziliśmy się, że smakuje normalnie.

Budyński zbliżył się do kelnerki i położył jej dłoń na ramieniu.

– Nie przejmuj się tym durniem, Renata. Najważniejsze, że i ja, i Sambor wiemy, jaka z ciebie dobra kucharka. – Obejrzał się przez ramię i dodał ściszym głosem: – Tak między nami, to dużo lepsza od mojej Halinki. Nie mam serca jej powiedzieć, że wychodzą mi już bokiem jej niedoprawione pulpety, a serwuje je w każdą sobotę.

– Te z indyka? Mnie tam smakowały – rzucił Sambor.

Tymczasem uspokojona komplementami szefa Renata skierowała się ku wyjściu. Zanim zniknęła za drzwiami, odwróciła się jeszcze do towarzyszy i powiedziała:

– Trzymajcie kciuki, bym na niego nie nawrzeszczała. Ostatnio niewiele brakowało...

Chwilę później Budyński usiadł na jej miejscu i położył wyprostowane ręce na stole.

– Niechcący podsłuchałem waszą rozmowę. Słuchaj, Sambor, pójdziesz dziś do Renaty, naprawisz jej, co trzeba, a potem zjesz z nią kolację w miłej atmosferze.

Malczewski zmarszczył czoło.

– Zabrzmiało jak rozkaz.

– I dobrze – odrzekł Budyński, a następnie oparł się na łokciach i pochylił odrobinę do przodu. – Co ci szkodzi się zabawić z Renatą? Oboje jesteście wolni, atrakcyjni i młodzi. Tylko nie mów, że nie jest w twoim typie, bo nie uwierzę. Widzę, jak się ślinisz na jej widok.

Sambor spojrział ze zdziwieniem na przyjaciela, który za dwa tygodnie miał świętować sześćdziesiąte urodziny. Choć dzieliło ich szesnaście lat, wiele osób dawało Budyńskiemu znacznie mniej. Mężczyzna nie tylko mógł się pochwalić pokazną muskulaturą, podobnie zresztą jak Sambor, ale wyróżniał się także promienną, pozbawioną zmarszczek cerą i brakiem cieni pod oczami. Twierdził, że kluczem do młodości są regularny trening, poczucie zawodowego spełnienia i spokojna atmosfera w domu. Ponadto nie przejawiał oznak łysienia i miał znacznie mniej siwych włosów niż Sambor. Odmładzał się też luźnymi dresowymi spodniami i wygodnymi T-shirtami. Malczewski żartował, że jak tak dalej pójdzie, ludzie zaczną go brać za starszego brata Gutka. Zwłaszcza że pilnujący diety, regularnie biegający i ćwiczący na urządzonych w garażu siłowni przyjaciel powoli przebijał go pod względem wydolności. Sambor wiedział, że musi się czym prędzej wziąć za siebie, jeśli chce odzyskać formę, nad którą pieczołowicie pracował piętnaście lat, gdy był jeszcze

zatrudniony w zgorzeleckiej policji. To cud, że jakoś się trzymał po ostatnich ciężkich czterech latach.

– To wszystko wróci. Najważniejsze, byś odzyskał motywację i na nowo wypracował w sobie dyscyplinę – zapewniał go jakiś czas wcześniej Gustaw na siłowni.

– Motywacja... A co to takiego? – ironizował siedzący na ławce Malczewski, którego spocona po treningu twarz przybrała buraczany kolor.

Budyński zajął miejsce obok niego i odrzekł:

– Pewnie zabrzmieć banalnie, ale dopóki wierzysz, że możesz, to naprawdę jesteś w stanie dokonać wszystkiego.

– Rzeczywiście banał – mruknął Malczewski.

– Będzie dobrze. Popracuję nad tobą i sprowadzę na właściwe tory. Grunt, że mamy niezły punkt wyjściowy. – Gustaw przeniósł wzrok na ukryty pod termiczną bluzą brzuch przyjaciela. – Zazdroszczę ci tej przemiany materii. Sam muszę zapierdzielać jak chomik w kołowrotku, by nie skończyć jak moi roztycy koledzy.

Słuchając swojego rozmówcy, Sambor powrócił wspomnieniami do czasów, gdy na teście sprawnościowym osiągał najlepsze wyniki ze wszystkich pracowników komendy. Ćwiczył wtedy pięć razy w tygodniu, a w wolnych chwilach podróżował po Polsce i uczestniczył w zawodach biegowych. Jego umięśnione ciało było niemal pozbawione tkanki tłuszczowej, wzbudzając zazdrość innych funkcjonariuszy. Niektórzy sugerowali, że powinien porzucić pracę w policji i skupić się na kulturystyce. Sambor jednak ani myślał faszerować się sterydami i suplementami przyspieszającymi wzrost tkanki mięśniowej. Używki nie wchodziły w grę. Nigdy

Mieszkańcami wsi Runowo położonej w sąsiedztwie Puszczy Gorzowskiej wstrząsa zaginięcie Artura Krynickiego. Mężczyzna wyszedł pewnego wieczoru z domu i już nie wrócił. Jednym z głównych podejrzanych staje się lokalny biznesmen, u którego Krynicki miał niespłacony dług. Ten jednak nie przyznaje się do winy.

Miesiąc później z pobliskiej rzeki zostają wyłowione zwłoki kobiety. Śledczy przypuszczają, że należą do skonfliktowanej z mieszkańcami wsi Lili Malczewskiej. Uznawana za nawiedzoną kobieta od dawna żyje na uboczu i nie utrzymuje z nikim kontaktu.

Wkrótce do Runowa przybywa Sambor Malczewski – brat bliźniak Lili, który od blisko trzydziestu lat nie miał z nią kontaktu. Były policjant niechętnie podejmuje się rozwiązania zagadki śmierci siostry. Im bardziej zagłębia się w jej przeszłość, tym więcej szokujących faktów odkrywa.

Czego nie mówią Malczewskiemu mieszkańcy Runowa? Jaki związek ze śmiercią Lili ma rodzinna tragedia sprzed lat? I jakie tajemnice skrywa pewna polana w mrocznym lesie, do którego ludzie tak bardzo boją się wchodzić?

FILIA MROczNA
STRONA

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl

